

Ks. Alfred Marek Wierzbicki

W CZASIE, KIEDY ZRYWANE SĄ MOSTY

(Przemówienie laureata Nagrody KIK PONTIFICI za rok 2021)

Usłyszałem miłe dla mnie słowa. Dziękuję Klubowi Inteligencji Katolickiej w Warszawie z Panem Prezesem Jakubem Kiersnowskim, Kapitulie Nagrody PONTIFICI. Memu Przyjacielowi Rocco Buttiglionemu dziękuję za laudację. Nie ukrywam radości z otrzymanej nagrody. Nigdy nie myślałem o sobie jako zasługującym na wyróżnienie budowniczym mostów, w nagrodzie tej dostrzegam przede wszystkim wezwanie, abym się nim stawał i przynajmniej częściowo spełniał ideał, jaki Państwo stawiacie przede mną.

Choć to wyróżnienie zobowiązuje mnie osobiście, niesie ono przesłanie dla nas wszystkich. Życie każdej chrześcijanki i każdego chrześcijanina spełnia się bowiem w drodze ku Bogu i bliźnim, którą można kroczyć tylko wtedy, gdy znajdują się na niej mosty. Dlatego pragnę podzielić się w moim przemówieniu refleksją na temat znaczenia mostów, trudu ich budowania i jeszcze większego trudu ich naprawiania.

Mówię o mostach, ponieważ nasze życie jest siecią relacji. Tak, jak nikt nie jest samotną wyspą, tak samo nie ma tylko jednego mostu, w rzeczywistości istnieje wiele mostów pomiędzy osobami i wspólnotami. Nie musimy nawet o tym myśleć na co dzień, prowadzić wnikliwych rozważań, aby mieć świadomość więzi z każdym człowiekiem, bliskim czy dalekim. Dobry Samarytanin z przypowieści Jezusa nie zastanawiał się przecież nad naturalnym porządkiem miłości, wystarczyło że wzruszył się nieszczęściem nieznanego, którego spotkał w drodze do Jerycha, aby zobaczyć w nim bliźniego.

Nauczyłem się od Tadeusza Kotarbińskiego i ks. Tadeusza Stycznia, mojego wieloletniego mistrza i szefa w Katedrze Etyki KUL, że podstawą każdej etyki z przymiotnikiem – na przykład chrześcijańskiej, laickiej czy buddyjskiej – jest etyka bez przymiotnika. Niezależność etyki wynika z faktu wiążącej moralnie godności człowieka. Możemy ją różnie nazywać i w różny sposób uzasadniać, a także w sposób odmienny, a nawet budzący kontrowersje przedstawiać jej dalsze etyczne konsekwencje w postaci rozległych systemów etycznych, u źródeł autentycznej myśli etycznej znajduje się zawsze przejęcie się sprawą człowieka, czasem jest to zdumienie, czasem wstrząs.

Paradoksem jest to, że to, co powinno być oczywiste, wcale nim nie jest. Braterstwo wszystkich ludzi nie porywa i nie mobilizuje duchowo w aktualnym momencie naszych dziejów, jest często zaprzeczane, idea solidarności przegrywa z nastrojami populistycznymi. Zauważa to papież Franciszek. „W dzisiejszym świecie poczucie przynależności do tej samej wspólnoty ludzkiej słabnie, a marzenie o wspólnym budowaniu sprawiedliwości wydaje się być utopią z innej epoki” (*Fratelli tutti*, 30). Patrząc na wyzwolone przez pandemię egoizmy przestrzega: „Ratuj się kto może” szybko przełoży się na „wszyscy przeciwko wszystkim”, a to będzie gorsze niż pandemia”(FT, 36). Uznanie braterstwa wszystkich ludzi i wypływającej z niego przyjaźni społecznej jako modelu egzystencji stanowi rdzeń chrześcijaństwa, dlatego z tak wielką determinacją papież zwraca na to uwagę.

Zwłaszcza w czasie kryzysu trzeba przypominać rzeczy najbardziej elementarne. Już nieco zbanalizowaliśmy Franciszkową wizję Kościoła jako szpitala polowego, a przecież w sytuacji choroby egoizmu, jakiej doświadczają nasze społeczeństwa i która toczy jakże głęboko sam Kościół, jest to wizja profetyczna. Szpital polowy nie stoi w miejscu, potrzebuje mostów, sam jest mostem pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Komuś o nastawieniu nostalgicznym może być żal starych struktur, które się rozpadają, ale

chrześcijanin jest człowiekiem nadziei, wierzy w wewnętrzną przemianę ludzi, nie przestaje pragnąć lepszego świata, ufa w Miłosierdzie Boże i dlatego otwiera się na to, co wydaje się niemożliwe.

Nie sądzę, że szybko zbudujemy mosty w Kościele w Polsce, które przywrócą nam naszą chrześcijańską wiarygodność. Marzę o nowych mostach zarówno wewnątrz Kościoła, jak i pomiędzy Kościołem a światem. A właściwie trzeba mówić o wielu światach, jak czynił to w jednym ze swych soborowych wystąpień ówczesny arcybiskup z Krakowa Karol Wojtyła. W bieżącej dekadzie w Kościele nad Wisłą zburzono więcej mostów niż ich zbudowano, co gorsza czyniono to najczęściej w przekonaniu, że chodzi o dobro Kościoła.

Klerykalna i konfrontacyjna postawa wielu biskupów i księży, wplątanie Kościoła w partyjną politykę, brak wrażliwości na ludzkie dramaty przyczyniają się do odchodzenia ludzi z Kościoła. Wraz z gwałtowną sekularyzacją młodzieży, szczególnie w wielkich miastach, coraz słabszy staje się most międzypokoleniowy, dzięki któremu życie chrześcijańskie, chrześcijańska kultura ma swą ciągłość.

Papież Franciszek zachęca do marzeń o braterstwie. Marzenie bowiem nie pozwala pozostawać obojętnym, chroni przed zgorzknieniem i cynizmem, pozwala przy odrobinie uważności przekonać się, że podobne marzenie żywią inni ludzie. Marzę o mostach, które rzadko widzę w moim Kościele.

Marzę o empatii dla ofiar pedofilii bez jakiegokolwiek kalkulacji i relatywizowania ich cierpień i krzywdy.

Marzę o przemianie naszych serc wobec uchodźców, aby strach przed nimi nie stawał się narzędziem ksenofobicznej polityki, abyśmy okazywali im gościnność respektującą ich prawa ludzkie. Ważne są wszystkie inicjatywy wychodzące naprzeciw dramatycznej sytuacji ludzi w lasach przy polsko-białoruskiej granicy, często są o rodziny z dziećmi. Jestem dumny, że warszawski KIK, od którego otrzymuję nagrodę, zorganizował ostatnio Punkt Interwencji Kryzysowej. Dziesiątki wolontariuszy znajduje się już przy granicy.

Marzę o chrześcijańskim szacunku dla ludzi ze środowisk LGBT, aby ich obecność w naszym kraju nie rodziła agresji, abyśmy widzieli w nich ludzi, a nie ideologię i zarazę. Niesiemy wielki ciężar winy za stygmatyzację społeczną mniejszości seksualnych w naszym kraju. Wręcz symbolem kompromitacji chrześcijaństwa staje się fakt, że nie słowa biskupów, lecz wymogi urzędników brukselskich dysponujących finansami skłoniły kilka samorządów w Polsce do wycofania się z będących przejawem dyskryminacji deklaracji o „strefach wolnych od ideologii LGBT”.

Marzę o ochronie życia dzieci poczętych, aborcja jest bowiem złem. Marzę o Kościele broniącym świętości ludzkiego życia bez fiksacji na zaostrzaniu prawa - ufającym sumieniom kobiet w dramatycznych okolicznościach ciąży.

Marzę o Kościele braci i siostr, w którym wszyscy jesteśmy skromnymi pracownikami winnicy Pańskiej. Marzę, aby nie przeciwstawiano hierarchicznej „głowy” „ogonowi” świeckich. Marzę o Kościele synodalnym, w którym wspólnie w otwartości na inspirację Ducha Świętego poszukujemy nowych rozwiązań, adekwatnych do współczesnych wyzwań. Marzę o Kościele, w którym o trudnych sprawach rozmawia się szczerze i bez uników, jak przy stole w rodzinie i wśród przyjaciół.

Marzę o Kościele, który nie kręci się wokół własnych interesów, prawdziwie ubogim, wolnym od lęków, głoszącym dobrą, a nie złą nowinę. Nie czekam na doczesne sukcesy Kościoła, ufam, że jego ogołocenie stworzy nowe przestrzenie ewangelizacji.

Cieszę się z obecności Profesora Rocca Buttiglione, ponad trzydzieści lat temu wtajemniczał mnie we włoską filozofię i poezję w czasie moich studiów doktoranckich w Międzynarodowej Akademii Filozofii w Księżstwie Liechtenstein. Nasze intelektualne spotkanie jest świadectwem mostu wznoszącego się pomiędzy narodowymi kulturami chrześcijańskiej Europy. Moim włoskim przyjaciołom, wśród których poczesne miejsce zajmuje Rocco Buttiglione, zawdzięczam zrozumienie, że Kościół w każdej epoce potrzebuje reformy. Myśl, że jedyną odpowiedzią na zło we wnętrzu Kościoła jest powrót do niegasnącego piękna Ewangelii, płynie wartkim nurtem włoskiego katolicyzmu od św. Franciszka z

Asyżu, Dantego, Antonia Rosminiego po Angelo Roncallego, który został dobrym papieżem św. Janem XXIII.

„Boska Komedia” powinna stać się lekturą obowiązkową nie tylko dlatego, że obchodzimy w tym roku 700 rocznicę śmierci poety wygnańca, lecz przede wszystkim ze względu na to, co nam mówi o nas samych i o naszym czasie.

Trzeba odczytywać ten poemat jako wyraz poszukiwań człowieka wiary w epoce kryzysu Kościoła. Zagubiona droga w ciemnym lesie, w dziczy, w której zjawiają się zwierzęta symbolizujące grzechy, to obraz Kościoła, który zagubił Chrystusa. Krajobrazy Dantejskiego piekła nazbyt dobrze przypominają widoki z naszego świata. Na ziemi jałowej, ziemi piachu i pyłu, nie ma już mostów. Jest to świat wywrócony na opak, rozbity, zdeformowany, w którym jednak trwa pragnienie lepszej rzeczywistości – pragnienie, aby iść dalej.

Potem rzekł do nas: „Dalej iść tą
skałą nie można, bo leży
zerwany na dno cały szósty łuk.

A jeśli wolicie iść naprzód,
idźcie sobie tą grotą,
blisko jest inna skała, która robi drogę”.

(Piekło, Pieśń XXI, tłum. J. Mikołajewski)

Droga poprzez zaświaty prowadzi do Chrystusa. Zdumiewające, że w Dantejskim Niebie modlitwa i kontemplacja zestrza się z inwektywami przeciwko złym władcom, zepsutym biskupom, niegodziwemu papieżowi, hulaszczym zakonnikom. Ale nie dominuje w nim pamięć zła, nadprzyrodzony blask oblicza Chrystusa leczy rany i odradza, przywraca życie wbrew entropii zła i śmierci.

O łasko obfita, przez którą ja śmiałem
utkwic spojrzeń w wiekuiste światło,
tak, że wzrok w nim strawiłem!

W jego głębokości zobaczyłem, że się scala,
związane miłością w jedną całość,
to co, rozprasza się we wszechświecie.

(Raj, Pieśń XXXIII)